Nr. 2. **Kraków, sobota 15 stycznia 1910.** **Rocznik II.**

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Zagranicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya „Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37. (Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Naprzód!

Nie ten zna burzę, kto miotan wichrami
Na pełnem morzu napotykał gromy;
Nie ten zna walkę, kto zbratan z działami
I z hukiem boju znajomy!
Lecz kto bez chleba i bez łzy bratniej,
Przez tłumy ludów, samą siłą własną
Szedł — i zdobywał w życiowej matni
Każdy kęs chleba, każdą myśl jasną;
Kto bez promienia rodzinnej wiary
Rzucony w otchłań przeszedł przez piekło
I nie spalony ogniem ofiary
Szedł wciąż, choć szczęście przed nim uciekło.
O, ten zna walkę! Bracia! przed nami
Taka dziś walka stoi otworem;
Naprzód! — Kto padnie — wspomnim ze łzami
Kto wytrwa — będzie nam wzorem!
Naprzód! — przed nami świat do zdobycia;
Nadziei tysiąc, zawodów tysiąc,
Lecz nim przebędziem pierwszy próg życia,
Pierwej z nas każdy musi tu przysiądz,
Przysiądz na wszystkie świętości ziemi,
Że póki serce w piersiach bić będzie,
Do walki życia pójdzie z innemi
I chwałę siłą zdobędzie!

Julian Ochorowicz.

Robotnik wobec polityki.

Częstokroć spotykamy się ze zdaniem, że robotnika polityka nic a nic obchodzić nie powinna. Polityką jego ma być dążność do zdobycia lepszych warunków pracy i płacy, powinien dbać o zaspokojenie swego żołądka, a wszelkie inne sprawy obchodzić go nie powinny.

Takie i im podobne poglądy wygłaszają częstokroć ludzie, którym nie można zarzucić, jakoby byli niechętni sprawie robotniczej. Owszem, wielu z tych ludzi szczerze pragnie, by i robotnikowi było lepiej.

Poglądy powyższe są jednak mylne. One mogły być dobre, dopóki robotnik nie był *obywatelem*, dopóki rządy były absolutne, a mieszkańcy danego kraju względnie państwa byli rzeczywiście »poddanymi«. W tych to czasach lud pracujący nie miał najmniejszego głosu, bo rządy w imieniu samowładców panujących wykonywały warstwy uprzywilejowane t. j. duchowieństwo i szlachta.

Zmienił się jednak stan rzeczy, gdy w poszczególnych krajach wprowadzono konstytucyę. Wobec zasady »równość wobec praw« każdy, nawet najuboższy stawał się równouprawnionym, stawał się *obywatelem*. Ponosząc obowiązki obywatela zyskał też równocześnie prawa. Inna rzecz, że mimo konstytucyi lud pracujący nie wszędzie mógł korzystać z przysługujących mu praw. Stan taki jednakowoż był nie wynikiem zasadniczych haseł konstytucyjnych, lecz *nadużyciem* dokonywanem przez warstwy możne na szkodę warstw biedniejszych. Podział na kurye, czy na stany nie jest zgodny z duchem zasad równości i wolności. On jest tylko *uprzywilejowaniem* warstw posiadających w myśl pogańskiej starożytnej zasady prawnej: beati possidentes, to znaczy: szczęśliwi ci, którzy posiadają, dzierżą coś, są właścicielami czegoś. Rosnąca z dnia na dzień demokracya zmiotła tu i ówdzie nawet i te przywileje, a czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, jako wyraz prawdziwej równości, daje nawet najbiedniejszemu prawa równe z prawami największego bogacza.

I właśnie wobec ostatecznej emancypacyi, czyli wyzwolenia się ludności pracującej z pod opieki względnie z pod rządów warstw uprzywilejowanych, pogląd, jakoby robotnik nie powinien mieszać się do polityki, nie może się ostać. Jeśli bowiem robotnik na równi z każdym innym obywatelem ma wykonywać swoje obywatelskie obowiązki, to tem samem musi je znać, musi je pojmować, musi się obywatelsko uświadomić. I z tego względu *powinien i musi* zająć się polityką. Powinien znać i oceniać poszczególne stronnictwa polityczne w kraju i państwie, powinien znać ich programy, ich działalność, musi mieć choćby tylko ogólny pogląd na rządy w kraju i państwie.

Robotnicy — to dziś milionowe rzesze, z którymi każde państwo liczyć się musi. Rozwijający się coraz więcej przemysł powiększy te rzesze, a tem samem zmusi państwa do lepszego uznania potrzeb stanu robotniczego. Dziś rzesze robotnicze stanowią w poszczególnych państwach olbrzymi procent ludności, a z czasem kto wie, czy nie będą stanowiły większości. Gdyby zatem te rzesze nie były politycznie uświadomione — w takim razie mimo swej liczby trwałyby dalej rządy garstki szlachty i biurokracyi, wróciłyby może rządy samowładne.

Robotnik musi mieć swoich przedstawicieli w Radzie gminnej, w powiecie, w sejmie, w parlamencie, w rządzie. Przecież w tych instytucyach układa się prawa i ustawy, które obowiązują *wszystkich*, a więc i robotnika. Ażeby zaś nie uchwalano tam ustaw krzywdzących stan robotniczy — nad tem czuwać powinni przedstawiciele tego stanu. A tych musi wybierać sam robotnik.

Nie ulega więc wątpliwości, że robotnik ma nietylko prawo, ale i obowiązek zajmowania się sprawami politycznemi. Jednakże tu zrobić trzeba jedno ostrzeżenie.

Mianowicie chodzi o to, by robotnik nie rzucał się na oślep w wir walki politycznej, by nie szedł ślepo za hasłem rzucanem przez jakieś stronnictwo, a hasłem bardzo popularnem. Znaną jest rzeczą, że polityka podobnie jak łaska pańska, na pstrym koniu jeździ. Niejeden bardzo mądry i wykształcony człowiek skręcił już kark na polityce. Tem częściej spotyka ta polityka — robotnika nieobeznanego z arkanami polityki i nie mającego na tyle wykształcenia, by je mógł zrozumieć.

Z tych też względów sądzimy, że robotnik powinien z wielką ostrożnością przystępować do polityki. Dla stanu robotniczego najlepsza jest t. zw. robotnicza polityka. Polega ona na tem, że robotnik za tym pójdzie, kto szczerze i bez obłudy dąży do spełnienia najważniejszych żądań robotniczych, kto naprawdę dba o dobrobyt i pomyślność jego. Bo dla robotnika na nic się zdadzą szumne hasła, jeśli im nie odpowiadają czyny. To wystarcza dla zamożnych, którzy nie mają potrzeby troszczyć się o jutro.

Naturalnie nie da się pomyśleć politycznego uświadomienia robotnika bez jego przynależności do stowarzyszeń robotniczych. Tam bowiem jest sposobność do oświecania się, do zrozumienia swoich potrzeb, do poznania własnego.

Tu jednakże znowu trzeba zrobić zastrzeżenie. *Organizacya robotnicza nie może i nie śmie być dojną krową stronnictw politycznych. Grosz robotniczy nie śmie być przedmiotem handlu politycznego, bo on przeznaczony jest na najbliższe potrzeby robotnika. Że nasze zdanie jest słuszne, tego dowodem stosunki organizacyi zawodowych socyalistycznych do partyi politycznej socyalno-demokratycznej.* Corocznie *z kas tych organizacyi a więc z krwawicy robotnika, płyną dziesiątki tysięcy na tuczenie całych szeregów politycznych agitatorów socyalistycznych.* Całkiem naturalną jest rzeczą, że wobec tego organizacye zawodowe socyalistyczne nie mogą wskutek braku funduszów spełniać swoich zadań.

Tak być nie powinno. Organizacya zawodowa dla siebie, stronnictwo polityczne dla siebie. Łączność może być tylko ideowa, to znaczy, że organizacye zawodowe mogą udzielać danym stronnictwom tylko swego moralnego poparcia. Grosz zaś ich może iść tylko na ich własne potrzeby. *J. P.*

Po wyborach do Wydziałów robotniczych

w okręgu kopalnianym ostrawsko-karwińskim.

Dzień 20 grudnia z. r. był dla nas robotników zatrudnionych w okręgu kopalnianym ostrawsko-karwińskim widowiskiem niezwykłej walki. W dniu tym bowiem odbywały się wybory delegatów do Wydziałów robo-

tniczych w korporacyi górniczej, według ustawy z dnia 14 sierpnia 1896 r. dz. u. p. l. 156 o zawiązywaniu stowarzyszeń w przemyśle górniczym. Na każde 100 robotników zatrudnionych na poszczególnej kopalni wybierano 1 pośrednika na trzyletni peryod do zastępowania interesów robotniczych.

Od roku 1896, a więc od wyjścia ustawy piastowali godność delegatów z małymi wyjątkami prawie niepodzielnie sami socyaliści. A trzeba znać tutejszych socyałów pokroju Regera, który wywodzi, iż człowiek z małpy pochodzi, by przedstawić sobie, jakimi dotąd bywali pośrednicy robotniczy przez przeciąg lat 13 a właściwie 12. Do tych wyborów delegatów gotowano się tak ze strony socyalistycznej, jak ze strony chrześcijańskiej przez kilka miesięcy. Z początkiem października już je zapowiadano, choć znacznie prędzej kończyła się kadencya, ale Urząd górniczy, w porozumieniu z zarządem głównym korporacyi, chciał jeszcze ubić targu ze starymi delegatami robotniczymi, zwołując ostatnią rozprawę sądu rozjemczego nad wniesionemi z obu stronnictw żądaniami na dniu 14 października z. r. — dlatego zwlekano z wyborami aż do 20 grudnia.

Stawano więc do wyborów z sercem pełnem goryczy i żalu do byłych delegatów i postanowiono wybrac tym razem ludzi odpowiedniejszych. Obok socyalistycznej „Unii" gwałtownie bankrutującej i chorującej na galopujące suchoty stanęła do boju i młoda jeszcze i w stosunku do socyalistów słaba organizacya chrześcijańskich robotników, mająca w swych szeregach liczne gromady członków, a liczniejsze jeszcze zastępy zwolenników.

Otuchy do walki dodawała i ta okoliczność, że górnicy, zawiódłszy się na oczekiwaniach i obiecankach „Unii", gromadnie opuszczali jej szeregi, przychylając się otwarcie do życzenia, wybierania do zastępstwa robotniczego delegatów z obu obozów, celem wzajemnego porozumiewania się w sprawach robotniczych, oraz obopólnej kontroli wszystkiej czynności.

Były to poglądy zdrowe i uzasadnione i gdyby towarzysze kierowali się sprawiedliwością i rozsądkiem wobec swojej braci, przyznać by musieli słuszność tej konieczności. Piszemy konieczności, boć w sprawach zawodowych konieczne jest porozumienie obu stronnictw, bez obopólnego działania o przeprowadzeniu jakiejś sprawy dla dobra robotników wobec zatwardziałości przedstawicieli właścicieli kopalń w okręgu kopalń ostrawsko-karwińskich i zachłanności ani mowy być nie może.

Niepodzielne wpływy na tok spraw robotniczych ekonomiczno-społecznych, kulturalnych i politycznych stracili już socyaliści w tym okręgu na zawsze!

Nie pomoże wam towarzysze zohydzanie w najszkaradniejszy sposób organizacyi chrześcijańskich robotników w ich organie uniowym, („Górnik" Nr 39 z roku 1909) nie pomoże wam podwyższanie wkładek tygodniowych z 30 na 40 hal., nie pomogą sztucznie obiecankami naszpikowane odezwy, (jak ostatnia przed samymi wyborami), robotnik dziś przejrzał i nie wierzy wam więcej. Dowód tego dali wam właśnie sami robotnicy, oddając na kandydatów postawionych przez związek chrześcijański dosyć pokaźną liczbę głosów, dochodzącą na niektórych szybach, n. p. „Betynie" w Dąbrowie do małej tylko różnicy, bo tylko o 50 głosów. Większą liczbę głosów oddano również na szybie „Głównym" w Orłowy i na „Szybie Nowym" w Łazach, oraz na Koksowni w Łazach, gdzie socyalistyczni kandydaci przeszli tylko kilkoma głosami.

Najświetniej jednak spisali się robotnicy i koksiarze koksowni szybu Jana w Karwinie, gdzie 18 grudnia wybrano 4 kandydatów na starszych do kasy brackiej ze stronictwa chrześijańskiego, na delegatów zaś obrano wszystkich 5-ciu przedstawicieli stawianych przez organizacyę chrześć. robotników. Większość oddanych chrześć. głosów wynosiła przeszło 40 ponad głosy socyalistyczne.

Również i na innych szybach w okręgu ilość głosów była dosyć pokaźną, tak dalece, że śmiało sądzić można, iż otrzymaliśmy od 30—35 proc. oddanych głosów. Jest to objaw wielce zadowalający i rokujący dobre nadzieje na przyszłość.

Wobec tych rezultatów prawie narzekaniem nazwać można ich sprawozdanie z wyborów Nr. 1 „Górnika" z roku 1910. O bredniach tych pomówimy sobie w przyszłym numerze.

W końcu dodać trzeba, że wściekłością napawa socyałów zwycięstwo nasze przy wyborze delegatów na koksowni szybu Jana i od tej niepohamowanej nienawiści zapomnieli napisać o zwycięstwie naszem do kasy brackiej.

Początki więc zrobione. Tylko tak dalej wytrwale i mężnie, doczekamy się zwycięstwa prawdziwej światłości i postępu nad ciemnością. Do boju więc!

Wasz.

Zamach na dom naszego Stowarzyszenia w Krakowie.

Związek nasz od samego początku był solą w oku dla żydów i socyałów, jak niemniej dla wszystkich t. z. „postępowych" żywiołów. Socyaliści zaraz też rozpoczęli z nim walkę. Niedawne to czasy, gdy rozbijali nasze zgromadzenia w Galicyi i na Śląsku, gdy bili naszych mowców, gdy ich z nienacka, z zasadzki, jak zbójcy napadali. To są sprawy znane.

Pierwsi walkę stoczyli z nami socyaliści. I z tej walki wyszliśmy zwycięsko. Jednakże rozwój naszego Związku, powstawanie coraz nowych jego Grup i placówek, powaga, którą się cieszy Związek wśród szerokich mas ludu pracującego, rosnąca z dnia na dzień liczba naszych członków i przyjaciół, to wszystko obudziło czujność tych żywiołów, które chciałyby zniszczyć wszystko, co chrześcijańskie, choć same pod hasłem bezwyznaniowości publicznie nie występują.

Naturalnie że do tych żywiołów, w pierwszym rzędzie należą prawie wszyscy pracodawcy, którzy organizacyi zawodowej chrześcijańskiej boją się, jak djabeł święconej wody.

Gdziekolwiek też powstaje nasza placówka, tam obok socyalnej demokracyi stają z nią do walki pracodawcy. Oni wiedzą, że zawodowe organizacye socyalistyczne nie wiele im wyrządzą szkody, bo przecież publiczną jest tajemnicą, że socyaliści chętnie biorą subwencye od kapitalistów. Natomiast organizacye chrześcijańskie, które jedynie dbają o dobro robotnika, nie splamią nigdy rąk swoich, judaszowskimi srebrnikami, nie wezmą ani centa od kapitalisty! I stąd też płynie ta ich

Powrót wygnańca.

Wiatr ostry rzucał tumanami śniegu, robiąc przy drogach i płotach ogromne zaspy. Pola, łąki i rowy były jednym całunem śniegu okryte; nie widać ani drogi ani ścieżki, stopą ludzką wydeptanej, tylko gdzieniegdzie sterczące konary wierzby były oznaką, że w tem miejscu droga być musi.

Niebo okryte było grubą warstwą szarych chmur, przez które żadna gwiazdka przebić się nie mogła. Noc zrobiła się wczesna i tylko śnieg olśniewającą swą białością rozjaśniał trochę ciemność wieczoru.

Wśród tej ogromnej białej pustyni szedł jakiś człowiek powolnym krokiem, to przystawał co chwila i rozglądał się czy nie zbłądził, to znów szukając laską ubitego gościńca posuwał się zwolna ku wsi, która w niedalekiej odległości widniała.

Podróżny musiał być podeszłego wieku, bo postać jego była pochylona, a chód ciężki, powolny. Im bliżej było do wsi, tem częściej przystawał, odpoczywał, rozglądał się, kaszlał i szedł dalej. Już światełka w oknach migotać zaczęły jak gwiazdki w różnych miejscach, ale nie można było rozróżnić zarysów domów, tak wszystko było jednostajnie białe.

Podróżny nareszcie dowlókł się do wioski, stanął na środku gościńca i zaczął się rozglądać, nie wiedząc w którą iść stronę. Na szczęście wyszedł z pobliskiej chaty jakiś mały chłopczyk otulony w duży kożuch ojca, wyszedł na gościniec i skierował się do środka wioski. Podróżny zatrzymał go, pytając jak się ta wieś nazywa?

— A to nie widzicie, że na drogowskazie jest Poręba Zielona? — zawołał śmiało chłopak.

— Moje dziecko, wśród tak ciemnej nocy drogowskazu nie widzę, nietylko napisu, ale powiedz mi, gdzie tu jest zagroda Tomasza Sławika?

— A no to pójdę z wami, ale kieby mi choć Bargacz, to w każdej izbie ma aż po dwa okna.

— Proszę cię zaprowadź mnie tam, bo nie wiem, którędy dojść tam można.

— E, nie mam czasu bo idę po naftę, dzisiaj wigilia, matusia już wieczerzę nagotowała, ino nam nafty brakło i mnie po nią wygnali na taką psotę.

— Dam ci dziesięć centów, a zaprowadź mnie, bo sam nie trafię.

— A no to pójdę z wami, ale kiedy mi choć Bartek bez ten czas jabłek nie zjadł — i małe chłopię poszło przodem, torując sobą drogę biednemu starcowi.

— A skądże to idziecie, że nie wiecie gdzie chałupa Sławika? — zapytał chłopiec.

— Z daleka, z bardzo daleka — odpowiedział podróżny.

— Pewnie z Myślenic, a może aż od Krakowa?

— Moje dziecko, ani ci tego powiedzieć nie mogę skąd idę, bobyś mnie pewno nie zrozumiał.

— No to chodźcie prędzej, bo mi Bartek opłatki obskubie, przeleźwa tu bez płot, to se skrócimy drogę — i skulony chłopak gramolił się przez płot, za nim powoli przeszedł podróżny.

— No, już jesteśmy u Sławika, dajcie te dziesięć centów — a otrzymawszy takowe, brnął napowrót przez ogród wzbogacony chłopiec, knując plany co kupić za te pieniądze, bo tak wielkiej kwoty nigdy jeszcze nie miał.

Podróżny otrzepał śnieg z odzieży i wszedł do sieni, a potem do ciepłej jasną lampą oświeconej izby.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł drżącym głosem.

— Na wieki wieków — odpowiedzieli wszyscy.

Tomasz Sławik jako gospodarz zbliżył się do przychodnia i stanął jak wryty krzyknąwszy:

— Wszelki duch Pana Boga chwali — a odwracając się do siedzącej przy piecu staruszki, zawołał: — a dyć to ojciec nieboszczyk przyszedł do nas!

Pochylona wiekiem staruszka zbliżyła się do przybyłego, który rzeczywiście więcej był podobny do widma niż do żyjącego człowieka, tak bardzo był wychudły i blady i po chwili zawołała:

— O la Boga, a dyć to mój Józuś, od maleńkości zawsze był podany na ojca, nawet taką brodawkę ma na czole.

Podróżny ukląkł przed staruszką, objął ją za kolana i zapłakał.

Staruszka płacząc głaskała go po głowie, mówiąc wzruszona:

— Józuś, moje dziecko, myśleliśmy, że już nie żyjesz, gdzieżeś był?

Tomasz pomógł bratu powstać i zaczął witać serdecznie:

— Józuś, a to już 40 lat, jak nam się kajś podziałeś i czemu nic o sobie wiedzieć nam nie dałeś?

— Pisałem, nieraz pisałem, aleście pewnie listów nie otrzymali, kiedy się tak dziwicie, że jeszcze żyję — odpowiedział Józef.

— A siadajże i opowiedz nam, gdzie byłeś?

siła moralna, ten wielki wpływ na masy, który nawet najzaciętsi wrogowie uznają. Ale z drugiej strony, uczciwość organizacyi chrześcijańskich jest źródłem niechęci u pracodawców i do naszej organizacyi.

W rzędzie pracodawców najzaciętszych, zwalczających naszą organizacyę, stoi od pewnego czasu zarząd miasta Krakowa, względnie ci, którzy na sprawy miejskie bezpośredni wpływ wywierają.

Kiedy w r. 1906 powstał nasz Związek, prezydyum miasta odnosiło się do niego bez uprzedzeń, a nawet z pewną udaną życzliwością. Chodziło bowiem wówczas o głosy najszerszych mas mieszkańców Krakowa. I wtedy to i p. Leo, i p. Petelenz i p. Sikorski i p. Zieleniewski znaleźli drogę do „Domu robotniczego“ w którym znajduje się nasz Związek. Żebrali wtedy o głosy, obiecywali wszystko, co tylko w świecie istnieje, byle tylko zyskać mandaty.

I prawdę powiedziawszy, robotnicy chrześcijańscy udzielili im wówczas poparcia. Na szczęście jednak, nie uwierzyli ich obietnicom i dalej prowadzili agitacyę celem zyskiwania członków, tak na prowincyi jak i w Krakowie. I praca szła żywo naprzód. W samym Krakowie otworzyliśmy bardzo silną placówkę, a dzięki nam, „Dom robotniczy“ przy ul. św. Tomasza stał się ogniskiem chrześcijańskiego ruchu w Krakowie. Razem ze Związkiem naszym, szły inne stowarzyszenia katolickie, grupujące lud pracujący, a przed rokiem powstało stronnictwo-socyalne, jako organizacya polityczna chrześcijańskiej ludności pracującej. Tego już za wiele było rządcom naszego miasta. Spostrzegli się, że dzięki sosidarności najszerszych mas proletaryatu, stanowisko ich może się zachwiać. Niedogodna im była kontrola. Krótkowidze nie spostrzegli, że ruch chrześcijański wziął już za wielki rozpęd i że po głowach pp. posłów i prezydentów pójdzie naprzód, by wyzwolić chrześcijańską ludność ze spraw żydowstwa i liberalizmu.

W pierwszym rzędzie, gniew swój skierowało prezydyum m. Krakowa przeciw naszemu Związkowi, jako takiemu, który tworzy naprawdę fundament całej działalności chrześcijańsko-społecznej. Powód do ataku dało zorganizowanie przez nas robotników zajętych przy Zakładzie czyszczenia miasta. Kilkakrotnie już podnosiliśmy w „Myśli Robotniczej“ niedolę tych robotników, niesłychany ich wyzysk przez miasto, niebywale niskie ich płace, wogóle ich upośledzenie.

Otóż skupienie tych najbiedniejszych niewolników miejskich, było hasłem rozpoczęcia walki z nami. Rozpoczęło się od szykanowania zorganizowanych robotników, od wydalania ich, nakładania na nich na donos lada-jakiego bałwana magistrackiego uciążliwych kar i t. p. Gdy jednak organizacya nasza, stojąc w obronie pokrzywdzonych ludzi, zagroziła strajkiem, ulkął się magistrat i zaniechał pozornie walki, a nawet prezydent Dr. Leo, człowiek niezmiernie ambitny, przewrotny i złej woli, przyrzekł robotnikom podwyżkę płac. Ale walki zaniechano tylko pozornie. Potajemnie starano się obietnicami i groźbami rozbić jedność robotników miejskich. I dzięki temu, że ci ostatni, jako niedługo do nas należący, nie byli jeszcze dostatecznie do walki zahartowani, udało się wprowadzić wśród nich zamieszanie, a niektórych — odstręczyć od organizacyi. Smutną rolę rozbijacza organizacyi odegrał p. Nowotny, kierownik Zakładu czyszczenia miasta i Straży pożarnej. Człowiek ten, niesłychanie ograniczony, który swoje stanowisko zawdzięcza szwagrowi swemu Dr. Leowi, jest też ślepym wykonawcą jego rozkazów.

Następstwem rozbicia organizacyi robotników miejskich było to, że podwyżki płac nie uzyskali, a prezydent okazał się prostym cyganem. Natomiast rozpoczęło się na nowo szykanowanie nietylko robotników, lecz i organizacyi całej.

Ataki skierowano ku temu, **by zamknąć „Dom robotniczy“** przy ul. św. Tomasza, w którym skupia się całe życie ruchu robotniczego **i w którym jest siedziba Zarządu głównego naszego Związku.** Magistrat nie bez podstawy obliczał, że po zamknięciu tego domu, ruch w nim się skupiający ustanie, a tem samem cały dorobek nasz przepadnie.

Na rękę magistratowi poszła c. k. Dyrekcya policyi w Krakowie. Dwie więc potęgi: autonomiczna i państwowa połączyły się do walki przeciw robotnikom chrześcijańskim.

Kiedy budowano „Dom robotniczy“, który z góry przeznaczono na siedzibę Stowarzyszeń chrześcijańskich, wtedy plan budowy zatwierdziło budownictwo miejskie, **które też budowę kollaudowało,** czyli uznało za odpowiednią na wyznaczone cele. Tymczasem dziś to samo budownictwo uważa dom ten za nieodpowiedni.

Zakazano nam urządzania przedstawień, zgromadzeń większych, zabaw i t. p. W ubikacyach dolnych, w których pomieścić się może do **200** osób, pozwolono tylko na uczestnictwo osób **40**. Na salę, która bez niebezpieczeństwa pomieścić może **400** osób, według **orzeczenia magistratu i policyi**, wolno wpuszczać tylko **140** osób, a scena podczas zebrań ma być rozebrana. Galerya w sali, która przed laty, według orzeczenia magistratu, zupełnie odpowiada celowi, dziś, mimo poczynienia zabezpieczeń nakazanych przez magistrat, ma być zamknięta. Jednem słowem, według życzenia magistratu i policyi, do ubikacyi w domu, w którym przez szereg lat mieścić się mogło po **500** osób, nie wolno więcej wpuszczać nad **200** osób.

I to się nazywa **wolność koalicyi!** To ma być autonomiczna Galicya. Chyba dlatego autonomiczna, czyli samorządna, że każdy urzędnik rządzi, jak mu się podoba.

My jednak nie dajmy się! Żadna siła ludzka nie śmie nam zabierać tego, cośmy długoletnią pracą i ofiarą, nieraz z narażeniem życia i zdrowia naszego zdobyli.

Na samowolę miasta i policyi, znajdziemy środki. „Gwałt niech się gwałtem odpycha“, powiedział ongiś Mickiewicz. Chrześcijański proletaryat robotniczy potrafi ją ocenić. Związek nasz, oparty na zasadach chrześcijańskich stał będzie i zapewne przetrwa Leów, Nowotnych i t. p.

* * *

Zamach na naszą siedzibę, powinien nas jednak zapalić do tem goręcszej pracy agitacyjnej. On jest dla nas wskazówką, że tylko siłami możemy się oprzeć. **A więc do pracy! Do agitacyi!**

Wpływ charakteru
na pracę zawodową młodzieży pracującej.

Powiada sławny na cały świat pedagog Foerster, że »spełnianie czynności zawodowych, zależy w wysokim sto-

---

— Dajcie mu wódki się napić, zmarznięty jak sąpel — biadała matka.

Tomasz podał mu wódki i strucli na zakąskę, mówiąc:

— Pewnoś i głodny?

— Od dwóch dni nic w ustach nie miałem, ostatnie dziesięć centów chowałem, żeby dać jakiemu furmanowi, żeby mnie trochę podwiózł, ale się nikt nie trafił, więc dałem jakiemuś chłopakowi, który mnie do was przyprowadził.

Młoda gosposia, córka Tomasza, która mieszkała w drugiej połowie domu, dziś pomagała matce gotować wieczerzę.

Stancya była obszerna, wybielona, podłoga wymyta, w czterech rogach stały snopki z pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, na środku izby postawili stół, zasłany cienką warstwą siana, przykryty był bieluchną płachtą; na środku stołu leżała duża strucla, która przedstawiała Dzieciątko Jezus w żłóbku, pod stołem nasłano słomy, tak jak w betleemskiej stajence.

Żona Tomasza wraz z córką zastawiały miski na stole, był żur ze śledziem, kapusta z grzybami, kasza jaglana ze śliwkami, kluski z makiem i gruszki i jabłka suszone razem gotowane, a miodem zaprawiane.

Zasiedli wszyscy na ławach i stołkach na około stołu, a staruszka była kontenta, że ma parę z Józusiem, bo Tomek z żoną, Marysia z mężem, dzieci dwoje, a na końcu parobek z dziewką, bo to z dawnych czasów uważają zawsze, żeby do wieczerzy było ludzi do pary, wtenczas cały rok wszyscy są zdrowi i wszystko się darzy. Kiedy podróżny posilił się i ogrzał, zaczął opowiadać swoje przygody, a najprzód zapytał matki czy pamięta kiedy wyszedł z domu.

— Pamiętam dobrze — odpowiedziała matka — było to na wiosnę, zdaje się w kwietniu w 1863 roku, kiedy to tam gdzieś daleko Polacy bili się z Moskalami, myślałam, żeś i ty do nich przystał i że cię tam gdzieś zabili.

— Tak jest matko, przystałem do nich, bo gdym raz pojechał do Krakowa z deskami, jacyś panowie przechodząc koło mnie powiedzieli: ten zuch dałby radę niejednemu Moskalowi.

— Czemuby nie? — odpowiedziałem — żebym ich tylko miał. Mieć ich możesz, jeżeli tylko zechcesz. Wzięli mnie do jakiejś kawiarni i tam umówiliśmy się, że pójdę z nimi bić Moskali. Jak przyjechałem do domu, zacząłem namawiać we wsi parobków, żeby szli ze mną na Moskala, ale tylko jeden Wojtek od kowala dał się namówić; tobie Tomku nic nie mówiłem, boś był jeszcze za młody i chorowałeś wtenczas na zimę.

Zabraliśmy się jednej nocy i cichaczem wyszli z domu, w Krakowie odszukałem tych panów i razem przekradliśmy się przez granicę. Tam przez parę dni błąkaliśmy się po lasach, bo tylko nocami posuwaliśmy się śmiało dalej, aż doszliśmy do obozu pana Szydłowskiego, który miał dużo kosynierów, dali i nam zaraz kosy i poszliśmy uczyć się niemi robić, ścinając gałązki na krzakach.

Niedługo czekaliśmy na robotę, bo zaraz za parę dni zdarzyła się bitka, a głowy moskiewskie leciały jak makówki pod naszemi kosami.

Hej mocny Boże, mam ja też tych Moskali dosyć na sumieniu, bom był strasznie do nich zapalczywy i nasiekłem tego plugastwa pewnie ze trzydziestu.

Byłem i ja kilka razy ranny, alem się wnet wygoił i siekł dalej, wreszcie mnie przyszło na koniec. W jednej bitwie zacząłem sobie z nimi baraszkować, a nie spostrzegłem, że kilku ich zaszło mi z tyłu i pochwycili mnie za ręce. Wszystkie ognie na mnie uderzyły, takem się zgniewał, jak się szarpnąłem, tak się im wydarłem bom był mocny jak niedźwiedź, ale mnie jeden tak trzepnął pałaszem przez rękę, że mi kosa wypadła na ziemię i to mnie zgubiło. Pochwycili mnie i związali jak barana; siedziałem w więzieniu w Zamościu przez kilka miesięcy, a potem popędzili nas na Sybir.

Tam w kopalniach do ciężkich robót przeznaczony byłem, tam się ciągle buntowałem i innych do buntu namawiałem, ale czem mnie więcej bili, tem ja im więcej dokuczałem, nie mogli ze mną sobie rady dać i wzięli mnie do wojska. Tem mi już najbardziej dokuczyli, że musiałem służyć pomiędzy takimi Mongołami i Tatarami szkaradnymi, że człowiek ze wstrętem patrzał na nich, a tu trzeba było nieraz spać na jednej pryczy, jeść z jednego kotła.

Popędzili nas potem na Kaukaz i tam Czerkiesów bić kazali. Mnie żal było ich zabijać, a że strzelałem bardzo dobrze, więc każdemu Czerkiesowi czapkę z głowy zrzuciłem, ale nie mam żadnego na swojem sumieniu.

Raz wysłali nas kilku na przeszpiegi, patrzymy i tu w krzakach Czerkiesi obozują, kazali nam po cichutku nawracać i dać znać do obozu; ja zawracając tak kichnąłem głośno, że Czerkiesi w jednej chwili, jak się w ziemię zapadli; kara mnie za to nie minęła, alem się w duchu cieszył, żem Czerkiesów ocalił od niechybnej śmierci.

Raz stałem na warcie pod krzakami i zo-

pniu, więcej nawet, niż to przypuszczamy, od przymiotów moralnych«. (Szkoła i charakter str. 13). Wiele mają prawdy powyższe słowa, które nam nic innego nie wypowiadają, jak istotę prawdziwie dobrego charakteru. Przez charakter bowiem, nic innego nie rozumiemy, jak siłę ducha lub hart woli, która oparłszy o granitowe podłoże prawdziwych zasad, nie da się nikomu w niczem sprowadzić z drogi obowiązku i powinności.

Iluż to młodych rękodzielników lub młodocianych robotników doświadczyło rozbicia się w swym zawodzie, gdyż brakło im podstawowej mądrości życiowej, gdy nie mieli w sobie żadnego poczucia porządku, żadnej punktualności, bo nie nauczyli się dotrzymywać umowy, bo nie umieli słuchać, bo nie zdawali sobie sprawy z tego, że uczciwość jest najlepszą pomocą w interesach.

Wielu dziś rękodzielników zmarniało i codziennie pada w walce z konkurencyą, z kapitałem, fabryką, żydowstwem i t. p. Na widok tego pogromu i upadku powstały żale i narzekania. Rękodzielnicy upatrują swój upadek w wielu zewnętrznych przyczynach. Nie wątpi się, że wiele w tem prawdy. Ale rzadko posłyszy się skargi w naszym kraju, na jedną, a może najgłówniejszą przyczynę zaniku umiejętności stanu rękodzielniczego po miastach, a nią jest brak charakteru ugruntowanego na prawach naturalnych i moralności chrześcijańskiej.

A przecież brak silnego i dzielnego charakteru, brak wyrobienia przymiotów rozumu i serca człowieka, a jeszcze więcej gdy rozum i serce ludzkie porośnie chwastem błędów umysłowych i zboczeń moralnych, to wtedy ten brak dzielnego charakteru wpływa ogromnie na smutne losy życia ludzkiego, a tem samem także przyczynia się do upadku każdego zawodu.

Urobienie prawdziwe, prawidłowe, gruntowne wnętrza człowieka z natury rzeczy ma potężny wpływ na życie zewnętrzne człowieka. Człowiek bowiem jest istotą złożoną z ducha i materyi i jedno na drugie oddziaływa, jedno drugie wspomaga i uzupełnia. Stąd charakter jako wypadkowa przedewszystkiem pierwiastków duchowych umysłu, woli i serca, ma decydujący wpływ na wydatność pracy i udoskonalenie zawodowe.

Tem się tłómaczy dlaczego wielcy fizycy, astronomowie, przemysłowcy, wynalazcy byli to ludzie niemal zawsze o silnym i nieugiętym charakterze.

Tak samo silny charakter wpływał zawsze na pomnażanie dobrobytu w zawodzie. Widać u nas i zagranicą z dziejów powstania przemysłowych i rękodzielniczych firm zasobnych i bogatych. Nie jeden zaczynał pracę zawodową mając tylko dziesięć palców, a po kilku latach przy silnym i niezłomnym charakterze stał się zasobnym przemysłowcem lub rękodzielnikiem.

Widać to także po uczniach rękodzielniczych i młodocianych, że zwykle uczniowie o charakterze wyrobionym są też dobrymi pracownikami. A nawet często przy słabych zdolnościach i talentach zawodowych, ale przy silnym i uczciwym charakterze dochodzą do wielce dodatnich wyników w pracy zawodowej. A przeciwnie codzienne doświadczenie uczy, że uczniowie o bardzo nieraz wybitnych zdolnościach zawodowych z powodu chwiejnego, niewyrobionego lub zepsutego charakteru nie tylko nie dorównują słabym talentom, ale wprost rozbijają się w swoim zawodzie.

Niedawno zwiedzając w wielu miejscowościach zakłady przemysłowe naszego kraju w rozmowie z dyrektorami tychże szkół zawsze potrącałem o to, jakie są wyniki dla rzemiosła i przemysłu krajowego z tych szkół. Prawie od wszystkich słyszałem tę skargę, że jedną z głównych przyczyn dla czego te szkoły nie wydają tych rezultatów, jakich się po nich spodziewano, to jest brak poczucia obowiązkowości, brak jednem słowem charakteru.

To samo naprzykład zauważono w Związku katolickich terminatorów w Krakowie, że na uczniów o niewyrobionym charakterze najwięcej skarg na brak zamiłowania do pracy i na mały postęp w zawodowej technice. Przeciwnie uczniowie moralni, o charakterze pięknym i wyrobionym zwykle w pracy zawodowej szybko postępują. Stwierdziła to samo wystawa uczniów rękodzielniczych w Krakowie w r. 1909, że uczniowie ze Związku najwięcej otrzymali nagród i że ci ze Związku otrzymali pierwsze nagrody, którzy charakterem wybitnym się odznaczali. Rozumie się, że nie można twierdzić, jakoby nie było wyjątków, gdyż często się trafia, że pijak lub nieuczciwy uczeń lub czeladnik zawodową pracę wykonują znakomicie, ale to zwykle należy do wyjątków i nie długo trwa ten stan, gdyż powoli brak charakteru niszczy najlepszy talent, albo nie wyda takich rezultatów, jakieby były, gdyby z zdolnościami zawodowemi skojarzył się wyrobiony i dzielny charakter.

Dziś u nas w kraju wiele się robi, by podnieść w rzemiośle poziom umysłowy ucznia rękodzielniczego i fabrycznego. Również państwo przez szkoły uzupełniające i przez wprowadzenie egzaminów na czeladników, dba wielce o wykształcenie zawodowe, ale mało się dziś myśli o wyrobieniu charakteru ucznia.

Jakżeż mało u nas kto rozumie słowa W. P. Harris, najwyższego urzędnika od wychowania publicznego w Stanach Zjednoczonych, który powiada: „Szkoła amerykańska spoczywa na tem pójściu, że wychowanie moralne jest wyższe od intelektualnego".

Nawet pod względem materyalnym jest u nas znaczny postęp. Kwestyę materyalnego uposażenia na myśli przedewszystkiem miały sfery obecne, które podniosły myśl stworzenia jaknajwiększej liczby burs terminatorskich. Ale i u nich daje się odczuć ta jednostronność, gdyż urobienie dzielnego charakteru zepchnięto do drugorzędnego znaczenia i na uprawę charakteru nie ma czasu ani chęci.

A jednak to mścić się będzie, bo pomimo wysiłków nad podniesieniem poziomu udoskonalenia się zawodowego i polepszenia bytu materyalnego, jeśli odpowiednie czynniki zaniechają wyrobienia charakteru lub go zepchną do drugorzędnego znaczenia, to nie ma wątpliwości nie tylko sprawę rękodzielniczą i robotniczą będą opóźniać, ale niemal nigdy nie dojdą do wyników jakotako odpowiednich pracy w tę sprawę włożonej.

»Ziarno pszeniczne nie zakwitnie, aż wpierw odumrze« mówi Chrystus Pan Ale słowa wskazują nam prawdziwą drogę także w wychowaniu ucznia rękodzielniczego i młodocianego, bo udoskonalenie się całego człowieka spoczywa także i w głębi jego ducha i rozwinąć się może tylko o tyle, o ile dusza umie zapanować nad zmysłami i namiętnościami.

Stąd szkoły zawodowe, uzupełniające,

---

baczyłem z daleka, że Czerkiesi jadą, wziąłem chustkę od nosa, a na szczęście była wówczas czysta, wsadziłem na bagnet i zacząłem wywijać karabinem, zobaczyli mnie bo stanęli, zacząłem machać rękami, pokazując na nasz obóz, zrozumieli mnie, bo zawrócili i uciekli.

Raz wśród ciemnej nocy patrolowałem w bliskości naszego obozu, patrzę przed siebie na gościniec, coś mi majaczy, podchodzę bliżej, widzę jeźdźców.

— Stój! — wołam przyciszonym głosem — kto wy?!

— Czerkiesi! — odpowiedzieli — a ty kto?

— Polak! — odpowiedziałem — ten co wam w czasie bitwy czapki z głowy zrzuca.

— Paliacy to czesny naród, może się wódki napijesz?

— Uchodźcie czemprędzej, żeby kto z obozu nie usłyszał, bo zgubilibyście mnie i siebie.

Uścisnęli mnie za ręce i pomknęli nazad, bo konie ich miały nogi szmatami pookręcane.

Przy wojsku służyłem dwadzieścia kilka lat, to jest cały ten czas co miałem być na Syberyi, ale w kopalniach choć cięższa praca, byłbym pomiędzy swoimi, a tam między takiem bydłem być musiałem; a najgorzej, że jeść nic nie mogłem, bo tu u nas lepiej daj[ą] trzodzie, niż tam ludziom. Tam ciągle daj[ą] krupy jęczmienia z ziemniakami nie do[bre] nawet wypłukanemi, a co weźmiesz na [łyżkę] to robak jakiś, wolałem już suchy chleb, choć ości drapały mnie po gardle, a w środku był zapleśniały, napiłem się potem wody i tak mi lepiej po nim było, niż po tej wstrętnej gotowanej zupie.

Dokuczali mi wszyscy, żem Polak, ja im też odpłacałem jak mogłem, za to często odbierałem chłosty, że musiałem często w szpitalu po kilka dni leżeć. Ale i mnie w końcu brakło siły, zaniemogłem na dobre i leżałem parę miesięcy w szpitalu i myślałem, że tam już trzeba zakończyć życie, ale Najświętsza Panienka, do której zawsze się modliłem, zesłała mi pomoc. Do szpitala nastał nowy doktor Polak; jak się dowiedział, że ja już dwadzieścia kilka lat bez odpoczynku służę przy wojsku, aż się za głowę chwycił. On dopiero napisał mi świadectwo, że już niezdolny jestem do żadnej roboty, a potem napisał prośbę, żeby mnie już uwolnili, że karę odsłużyłem; trzymał mnie tak długo w szpitalu, aż przyszło dla mnie uwolnienie.

Z polecenia tego dobrego pana dostałem się do jakichś państwa tam niedaleko, co pan był wysłany na całe życie na Sybir, a pani jako dobra żona, los jego dzieliła. Mieli kawałek ogrodu przy domku, tom im kopał, zasadzał, plewił, łowił ryby, czasami jakiegoś ptaka upolowałem i tak żyliśmy we troje, choć bardzo skromnie, ale spokojnie, tylko tęsknota za krajem rodzinnym, za wami wszystkimi, żarła mi serce.

Nareszcie mój pan, co był już staruszek, rozchorował się i umarł, a w kilka tygodni potem przyszły listy do pani od jej dzieci, żeby wróciła do kraju. Sprzedaliśmy wszystko co tylko było można, odprowadziłem panią kawał drogi, a potem piechotą w drogę się puściłem o żebraczym chlebie. Musiałem często po kilka dni odpoczywać, bo sił brakowało iść dalej.

Tak dowlokłem się do Wilna i tam w szpitalu przeleżałem kilka tygodni. Napisałem stamtąd do mojej pani, a ona mi przysłała pieniędzy na drogę.

Moja pani mieszkała u swojej córki, której Moskale cały majątek zabrali, został się jej tylko mały domeczek z ogrodem. Robiłem, co mogłem, żeby im darmo chleba nie jeść, bo go dla siebie czasem biedaczki nie miały i tam mi znowu kilka lat zeszło, a wreszcie moją dobrą panią pochowaliśmy, wtenczas podziękowałem młodszej pani za przytułek i puściłem się w drogę, żeby módz choć kości złożyć w swojej ukochanej Ojczyźnie, bo choć i Litwa do Polski należy, ale zapragnąłem was jeszcze zobaczyć.

Z Kowna wyszedłem jeszcze w sierpniu, myślałem, że za ciepła do was dojdę, ale mnie siły opuszczały, żem się po kilka dni ruszyć z miejsca nie mógł.

Na Jasnej Górze w Częstochowie, nasza święta Królowa Korony Polskiej, Najświętsza Panienka pokrzepiła mnie, żem przecież do was doszedł i wszystkich przy dobrem zdrowiu widzę, więc teraz już mogę umrzeć spokojnie.

— Co też to stryj mówi! — zawołała młoda gosposia — jak sobie stryj wypocznie i odżywi trochę, to jeszcze w zapusty stryja ożenimy. Połowa roli i domu do stryja należy, to i niejedna dziewucha na to się złakomi.

— Nie trzeba mi ani domu, ani roli, dajcie mi tylko kąt ciepły i łyżkę strawy, a to mi wystarczy, bo tego ani pojąć nie możecie, jak bardzo jestem szczęśliwy, żem powrócił do naszej drogiej Ojczyzny i że kiedyś szary skowroneczek nad moją mogiłą polską piosenkę zanuci.

W. Ciechomska.

wszelkiego rodzaju i typu bursy, patronaże, towarzystwa opieki nad terminatorami, Związki, a zwłaszcza pracownie i pracodawcy powinni mieć ustawicznie przed oczyma ważność pracy nad urobieniem uczciwego i dzielnego charakteru powierzonych sobie uczniów. Niech mają to jak zasadę życiową, że charakter dzielny i wyrobiony jest nietylko wielkim skarbem na całe życie dla samego ucznia, ale także dla majstra, dla podniesienia przemysłu krajowego, a także dzielny i wyrobiony charakter przyczyni się do wzmożenia dobrobytu i świetności narodu a zwłaszcza stanu średnio mieszczańskiego. *M. K.*

Na złodzieju czapka gore!...

Z zagłębia karwińsko-ostrawskiego piszą nam: Jest to rzeczą ogólnie znaną, że czerwonym wykpigroszom nie chodzi o to, aby ulżyć niedoli i nędzy ludu pracującego, ale chodzi im o to, aby napchać groszem robotniczym własne kieszenie. Dobro klasy pracującej znaczy u nich napełnić własną kieszeń, a ogłupianie głodnej rzeszy robotniczej i tumanienie jej, aby nie przejrzała i nie poznała się na farbowanych lisach międzynarodowych, nazywają czerwoni „uświadomieniem partyjnem". Wiedzą oni, że gdy robotnik przejrzy i pozna własnych wrogów, którzy jak pluskwy za tapetą kryją się pod nazwą „opiekunów głodnego proletaryatu", to przestanie tuczyć swoją krwawicą czerwonych łupiskórów. Dlatego za wszelką cenę chcą utrzymać swoich „towarzyszów" (według tow. Regera) w ciemnocie, czyli po socyalistycznemu w uświadomieniu partyjnem i walczą gwałtem, terorem, obłudą, kłamstwem, oszczerstwem i oszustwem przeciw każdemu, kto odważy się nazwać socyalistów po imieniu...

Bandyci gazeciarscy widząc, że socyalistyczne wolne związki (wolne dlatego, że w nich wolno kraść) „umierają powoli na suchoty" (podług tow. Jarosza) a naprzeciw nich powstają chrześć. związki zawodowe i gromadzą pod sztandarem śnieżnobiałym coraz liczniejsze zastępy robotników, rzucaniem oszczerstw na organizacyę chrześć., chcą zakryć bankructwo socyalistycznych związków. Fakt, że „Unia" straciła w przeciągu 2 lat ²/₃ członków, sprawił, że redaktorzy socyalistycznych świstków brodzą w gorączce. Dowodem Nr. 39 „Górnika", jakiej nieuczciwej broni chwyciły się różne Jarosze i Pytliki...

Pisząc o organizacyi, której „przedstawicielami są ks. Jansza, Batko, Londzin i Bura" (dosłownie z „Górnika") na podstawie sprawozdania jakiejś tam niemieckiej organizacyi, nam robotnikom na Śląsku nie znanej, chcą wykazać majątek i wsparcie chrześć. organizacyi. Wiedzą dobrze autorowie napaści oszczerczej „Górnika" na chrześć. organizacyę, że na podstawie statutu organizacyi rosnącej między naszymi robotnikami noszącej nazwę: „Polski Związek zaw. chrz. robotników" nie może być członkiem, a więc i przedstawicielem naszej organizacyi żaden inny, tylko robotnik, a jednak napadają obok organizacyi chrześć. na naszych czcigodnych księży. A czynią to sprytnie, nie wymieniając nazwy tejże organizacyi, aby jej centralny zarząd nie mógł zmusić do odwołania rzuconych oszczerstw w „Górniku". Wiedzą również, że organizacya chrz. łącząca coraz liczniejsze szeregi robotnicze, licząca koło 70 grup kół miejscowych na Śląsku i w Galicyi, ma własną centralną kasę w Krakowie, nie stoi pod komendą niemieckich organizacyi chrześć., a mimo tego i oszukują własnych towarzyszy.

A jednak podłość oszczerców socyalistycznych nie uratuje „Unii" od bankructwa. Że „Unia" bankrotuje zdradził sam tow. Daszyński wobec 15 tysiącznego (jak pisze „Robotnik śl.") tłumu robotników, na wiecu w Orłowej z dnia 1 listopada r. 1909. Wszak on na cały głos krzyczał, że „z „Unii" wystąpiło (czyli uciekło) 10 tysięcy robotników, i że w kasie „Unii" nie ma pieniędzy!" A wiec ów miał być protestem robotników przeciw samowoli kapitalistów, a on był jękiem trwogi, że licho sklecona „Unia" grozi runięciem, że kasy „Unii" są puste. Wiec ów był dowodem, że słowa „bo nam do boju siły brak" wypisać powinni prowodyrzy socyalistyczni na czerwonych sztandarach. W konwulsyjnem konaniu z słowami: „Bo nam do boju mocy brak" runiecie i zbankrutujecie, a czerwony sztandar będzie pomnikiem waszej głupoty, podłości i waszego krętactwa.

Co czytać?

„Postęp" Jak wiadomo członkom „Polskiego Związku zawodowego", wychodzi w Krakowie szósty rok tygodniowe pismo chrześcijańsko-socyalne p. t. „Postęp", służące naszej wspólnej sprawie i walczące w obronie tych samych co my ideałów. „Postęp" jako starszy od naszej organizacyi, przygotowywał Związkowi grunt do pracy, następnie przez blisko trzy lata był jego organem. Obecnie „Postęp" jest organem ludowym „Polskiego Stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego" z siedzibą w Krakowie i zamieszcza artykuły społeczne, polityczne i przeciw żydowskie, piętnując pod każdym względem zgubną robotę żydowstwa i nawołując społeczeństwo do obrony przed zarazą żydowską.

„Postęp" jest pismem szczerze ludowem, zwalcza wszelki przywilej możnych, domaga się energicznie równouprawnienia ludu z innemi stanami i na uświadomionym ludzie też opiera przyszłość kraju i narodu.

Z początkiem roku pozwalamy sobie przypomnieć naszym członkom i przyjaciołom obowiązek moralny popierania i rozszerzania „Postępu" jako bratniego nam organu. Niech nasi członkowie zawsze pamiętają, że pracujemy dla jednej wielkiej wspólnej sprawy i że wszyscy mamy obowiązek wzajemnego popierania się. „Postęp" popiera i toruje drogę naszej pracy, wzamian jednajmy „Postępowi" nowych prenumeratorów. Tak wspólnemi siłami pracując musimy zwyciężyć.

Wydawnictwo „Postępu" dla wszystkich członków Związku obniżyło prenumeratę na **trzy korony rocznie.**

Adres taki:

Redakcya i Administracya „Postępu" Kraków ul. św. Krzyża l. 7.

„Niwa Polska" Z początkiem bieżącego roku rozpoczął w Krakowie wychodzić wielki tygodnik ilustrowany p. t. „Niwa Polska", redagowany w duchu narodowym i chrześcijańskim. Dotychczas nie mieliśmy w zaborze austryackim pisma ilustrowanego, omawiającego nietylko wypadki chwili bieżącej, ale także poświęconego sprawom społecznym i narodowym i przystępnego dla ludu. Brakowi temu czyni zadość „Niwa Polska", która wszystkie wymienione wyżej dziedziny życia należycie uwzględnia, a opierając się na zasadach chrześcijańskich jest tem samem pismem nam pokrewnem.

„Niwa Polska" z pomiędzy istniejących a nam nie przychylnych gazet obrazkowych, jest największem i najtańszem tygodniowem pismem illustrowanem. Obok artykułów społeczno-politycznych i naukowych pomieszczaj i zamieszczać będzie stale dwie powieści, nowele i kąciki humorystyczne.

Pozatem wśród mnóstwa drobnych obrazków „Niwa Polska" zamieszcza w każdym numerze albumowy obraz nadający się do oprawy w ramy.

Te wszystkie zalety „Niwy Polskiej" każą nam ją gorąco polecić naszym Czytelnikom tembardziej, że i prenumerata jest stosunkowo niską, wynosi bowiem **2 kor. 40 hal. na kwartał.** Członkowie Związku naszego otrzymali zniżkę i płacić będą tylko **2 korony kwartalnie.**

Zamawiać można tak:

Redakcya i Administracya „Niwy Polskiej" Kraków ul. Sławkowska 21.

Ruch zawodowy.

Stare Miasto (Sowiniec). Z inicyatywy grupy frysztackiej „Polsk. Zw. zaw. chrz. rob.", zwołano publiczne zebranie w gospodzie p. Bornsteina na „Sowińcu" 12 grudnia 1909 r. Zebranie zagaił sekretarz kol. Bura, witając obecnych i polecając wybrać prezydyum. Wybrany jednogłośnie przewodniczącym, powołał na zastępcę kol. Jana Łacioka, na sekretarza Józefa Macheja. Kol. Bura wygłosił wspaniały referat na temat wyborów na delegatów i starszych do kasy brackiej.

Zaznaczył, że robotnicy powinni zawsze zgodnie i solidarnie występować wobec zachłanności kapitalistycznych wyzyskiwaczy i dobitnie omówił znaczenie i zadanie, które mają spełnić nowowybrani delegaci. Wezwał robotników, żeby bez względu na zapatrywania stronnicze wybrali delegatami ludzi uczciwych, odważnych, za którymi robotnicy w każdej chwili solidarnie staną będą mogli. Zaznaczył, że w ustawie o korporacyi górniczej niema żadnej różnicy między robotnikami, ani również na delegatów, w płaceniu na dom rekonwalescentów w M. Kończycach i polecił, aby każdy według własnego sumienia oddał głos na tych, którzy najlepiej pracować będą dla dobra robotniczego. Tow. Wranik wyjaśnia, dlaczego robotnicy łączą się w stronnictwa i zaznacza, że robotnicy powinni zawsze zgodnie i wspólnie pracować w celu polepszenia swej doli i nie tylko obecnie powinni robotnicy z obozu socyalistycznego i chrześcijańskiego wspólnie stanąć, ale zawsze, bo i tow. Bączek i kol. Bura powinni razem zasiąść i radzić nad polepszeniem doli robotniczej. Zabierali głos jeszcze kol. Bura Łaci k i tow. Wranik w tej sprawie, poczem tow. Wranik zaprosił kol. Burę na zgromadzenie do „Domu Robotniczego". Kol. Bura usprawiedliwia się, że przybyć nie może. Dziękuje jeszcze raz za przybycie i wzywa do solidarnego głosowania przy wyborach na delegatów i okrzykiem „Szczęść Boże!" zakończa to wspaniałe zebranie.

Zaznaczyć wypada, że wyjątkowo zachowali się socyaliści na tem zebraniu wzorowo.

Zgoła wszyscy robotnicy, obecni na tem zebraniu w liczbie około 200. udali się następnie na zebranie szybowe do tak zwanego „Domu Robotniczego". Odzywa się po chwili dzwonek, znak to, iż się zebranie ma rozpoczynać! Za stołem siedzi komisarz policyjny i towarzysz Holesz, który bez dokonania wyboru przewodnictwa, udziela głosu tow. Jaroszowi. Ten zaznacza, że wkrótce odbędą się wybory delegatów i starszych kasy brackiej. Klerykali przychodzą, jak zawsze i chcą również, nie wiedzieć, jakiem prawem, mieć połowę delegatów.

Statystyka wykazuje jednak, że w całej Austryi organizacya chrześc. liczy coś tylko 180 górników..., którzy też coś podobno 180 koron wypłacili zapomóg na bezrobocie, na czas choroby i strajku. Kłamie dalej, że strajku ta organizacya nie uznaje, lecz chce prosić kapitalistów o poprawę itd. W końcu wycieczek i oszczerstw dochodzi do tego wniosku, że socyaliści nie mają się z kim liczyć i wybierać będą samych tylko uniowców. Odczytuje listę kandydatów na delegatów i starszych kasy brackiej.

Przy zarządzonem głosowaniu oświadcza się większa połowa za pierwszym kandydatem. Przy dalszych kandydatach większość głosuje za, zaś reszta przeciw.

W celu odparcia ataków i bezdennych głupstw, urojonych jedynie w pustej mózgownicy Jaroszów, zabiera głos kol. Józef Machej z Frysztatu, zaznaczając na wstępie, iż nie otworzono dyskusyi nad referatem tow. Jarosza ani co do postawionych socyalistycznych kandydatów na delegatów. Zaczęła się wrzawa. Tow. Jarosz prosi o spokój i wysłuchanie wywodów kol. Macheja. Przy jakiem takiem uspokojeniu dowodzi dalej kol. Machej, że statystyka podana przez tow. Jarosza dotyczy, jakiejś niemieckiej organizacyi, która jednak nas nie istnieje i wcale nie jest znaną.

My polscy robotnicy chrześc. należymy jedynie do „Polskiego Związku zawodowego chrześc. robotników" z siedzibą w Krakowie, a nie do jakiejś niemieckiej organizacyi, dlatego przytaczanie statystyki, zresztą i tak sfałszowanej, dotyczącej niemieckiej organi-

zacyi chrześc. nie jest na miejscu. Tow. Jarosz zamiast cofnąć swe oszczerstwa, tłumaczy, że jaka jedna chrześc. organizacya, taka i druga; oświadcza, że klerykalną na Śląsku której przedstawicielami są Jansze i Bury, musi się zająć pokrótce. Ujada dalej, że hr. Larisch wspiera klerykałów, hrabina kumuje do sztandarów itp. brednie wyssane z palca podaje do wierzenia ogłupionym towarzyszom. Kol. Machej jeszcze raz zabiera się do zbicia kłamstw, lecz towarzysze, jak zgraja zwierza, wyją i nie chcą słuchać całej prawdy. Dopiero, kiedy przez piekielny hałas słowa usłyszeć ani wymówić nie było możliwe, ustępuje kol. Macheja z mownicy.

Tow. Jarosz, mając obecnie wolne lejce, rzuca cały potok obelg i potwarzy na chrz. organizacyę, czemu się wcale dziwić nie można, boć to jego podła rzemiosło i za to tylko zapłatę otrzymuje. Z pewnej strony nawet dziwić się niema czemu; „Unia" raptem stacza się w przepaść; nieliczni towarzysze i różni Jarosze, Bączki, Pytliki, Regery i wiele ich tam jeszcze, chcą ratować choć te rozbitki, ażeby coś przecież istniało (bodby musieli iść wkrótce z kilofem), boć to ich przecież wstyd, za tyle gardłowania, za te tysiące wydarte robotnikowi od „Unii" i roztrwonione kapitały robotnicze, ażeby nie tworzyć jeszcze jakiejś organizacyi.

To też wymyślają niestworzone rzeczy na organizacyę chrz. robotników, ażeby towarzyszom nie otworzyć oczu.

Zebranie to wykazało całą podłość i krętactwo socyalistycznych drabów.

Przed godziną na naszem zgromadzeniu zachęcali przez usta tow. Wranika do wspólnej i solidarnej pracy, a w godzinę później dali dowód swej nienawiści partyjnej i czerwonego braterstwa.

Oj towarzysze, daremne są wasze drgania konwulsyjne; daremne wasze wysiłki, rzucanie wypocin waszych mózgownic na organizacyę chrz., boć ma ona już swoją potęgę i znaczenie między robotnikami, której wy zniszczyć już nie potraficie! *Kle-rus.*

Wolanka. „Wspólny opłatek" w naszej grupie odbył się w święto Trzech Króli. Na program składało się: łamanie się opłatkiem, przytem składanie życzeń, wspólna uczta, a następnie zabawa z tańcami, przy której bufet był płatny. Bawiono się też dobrze, chociaż w niewielkiej sali. Po opłaceniu wydatków, czystego dochodu pozostało 19·06 koron.

Majdan Górny. I do nas doszła organizacya chrz. Istnieje tu huta szklanna, w której pracuje blisko 50 ludzi. Oddawna pragnęliśmy należeć do Związku zawodowego, ale nie umieliśmy się do tego zabrać. O organizacyi zawodowej chrz. pierwszą wiadomość przyniósł nam ks. Goleń, wikary z Nadwórny.

Przed dwoma tygodniami z witał do nas na zgromadzenie delegat Związku, p. Skowroński ze Stanisławowa. Przyjęliśmy go bardzo chętnie. Sala szkolna wypełniła się po brzegi — a słowa gorące p. Skowrońskiego trafiły nam do serca. Zapisało się też nas do Związku odrazu 34. Po zgromadzeniu dokonaliśmy wyboru zarządu stałej płatniczej.

Przewodniczącym został wybrany kol. Jan Bauer, zast. przew. Wł. Kohlman, sekretarzem Józef Kohlman, skarbnikiem Albert Kohlman, do Wydziału weszli Franc. Hagel, Karol Burger i Wł. Mosbauer.

Mamy nadzieję, że i z sąsiedniej huty robotnicy z nami się złączą. *Wasz.*

Jarosław. Stosunki u nas nie pozwalają na dobry rozwój Grupy. Skazani na pracę bez wytchnienia od rana do nocy — a często i od wieczora do rana — zaledwo od czasu do czasu możemy się zebrać i poradzić. W organizacyi naszej grupuje się gazownia, straż pożarna i straż policyjna — wszyscy źle wynagradzani — skazani na biedę i nędzę.

Straż pożarna tutejsza bardzo nędznie jest wynagradzana. Są tam klasy płacy: I. 44 K., II. 50 K., zaś III. 56 K.; i za te kilka groszy trzeba się utrzymać, dać jeść żonie i dzieciom. — Na strażnicy mamy 24 godzin służby i niby 24 godzin wolne — ale właściwie i te 24 godzin musimy orać, jak woły. Tylko 3 godziny wolno wyjść i to tylko po dwóch. Jakżeż wobec tego zajrzeć do domu, kiedy nieraz do niego za godzinę zajść nie można.

Przy policyi także psia służba. 4 godziny stoi się na ulicy — 4 godziny bereitschaft — a 4 wolne. Czy to nie ironia 4 w o l n e g o d z i n y! I za to wszystko również psia zapłata.

W gazowni jeden latarnik świecić musi 150 latarń, 150 konsumentom nalewać wodę i dwa razy w tygodniu zrzucać koks na dworcu.

To macie tylko próbki tego, w jakich warunkach mamy pracować.

Organizacya nasza postanowiła zająć się energicznie sanacyą tych stosunków. 10 stycznia ma się odbyć w tej sprawie zgromadzenie, na które przybędzie ze Lwowa p. Horowicz.

Stanisławów. Po dłuższej ospałości odżyła nasza Grupa na nowo. Poruszył ją p. Horowicz, który przybył na zgromadzenie i znowu związał rozluźniające się węzły. Duszą organizacyi jest p. Skowroński, który z całem poświęceniem się i zapałem dla sprawy pracuje. Wszechpolacy założyli tu swoją „Samopomoc" — ale jak prędko zaczęli, tak też i prędko będą kończyć — gdyż już dziś po kilku zaledwie miesiącach członkowie ich opuszczają. Przystąpili do naszej organizacyi czeladnicy kominiarscy gremialnie — a w najbliższym czasie uczynią to i masarze.

Mam nadzieję, że wkrótce obfitszą działalnością z Wami się podzielę. *W.*

Frysztat. Staraniem tutejszej Grupy »Pol. Zw. zaw. chrz. rob.«, odbyło się zebranie publiczne dnia 19 grudnia 1909.

Zebranie zagaił kol. Wierzgoń i wybrany na przewodniczącego, udziela głosu naszemu dzielnemu sekretarzowi, kol. Henrykowi Burze.

Kol. H. Bura, witany owacyjnie, dziękuje za owacyę i omawia wybory do kas brackich. Komunikuje obecnym, że jakkolwiek na żadnym szybie, dzięki obłudzie macherów socyalistycznych nie wybrano żadnego z naszych na starszego do kas brackich, zato na Koksowni szybu Jana w Karwinie przeszli wszyscy nasi, jako starsi kasy brackiej. Omawia dalej znaczenie korporacyi górniczej (przymusowego stowarzyszenia górniczego), ważność tejże i obowiązek dopilnowania, aby na delegatów weszli ludzie uczciwi i godni zaufania. Porusza sprawę pp. Glazera i Wojczyńskiego na nowym szybie w Suchej, gdzie to socyaliści woleli mieć lekarza-nieuka, jako lekarza kasy chorych, niżli uczciwego i rozumnego lekarza. Dlaczego, oto dlatego, że pierwszy, choć nieuk, bo nic nie umiał, ale zato był tęgim „towarzyszem".

Zaznacza stanowisko naszej organizacyi wobec wzmagającego się wyzysku i powiada, że każdy robotnik powinien koniecznie należeć do organizacyi. Towarzystwa lokalne, jakkolwiek są również dobre, nie wystarczają jednak, aby można stawić czoło zachłannym kapitalistom i ich awangardzie, socyalistom. Zachęca do agitacyi na rzecz chrz. organizacyi i do masowego wpisywania się w szeregi „P. Z Z. Ch. R.".

W dyskusyi zabierali głos kol. Węglarz, który porównując socyalistów z lisami, których hr. Larisch napuszczał do remizy, wykazuje przebiegłość i podłość socyalistycznych obłudników. Dalej kol. Łaciok z powodu zgromadzenia w latarni na Sowińcu, Rusek i Bura w sprawie Dra Lozerta i Dra Kunickiego, kol. Wierzgoń i Machej Fr. w sprawie organizacyi — poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem »Szczęść Boże«. *Sekretarz*

Karwina Z inicyatywy „P. Z. Z. Ch. R." odbyło się w domu Stowarzyszenia „Pracy" d. 6 stycznia br. publiczne zgromadzenie, na które się zeszło przeszło 300 osób. Zgromadzenie zagaił nasz dzielny sekretarz kol. H. Bura, witając obecnych serdecznie. Wybrany jednogłośnie przewodniczącym, powołuje na swego zastępcę kol. Minola, na sekretarza kol. Macheja Józefa z Frysztatu.

Kol. Karol Holeksa z Krakowa w jędrnej i treściwej przemowie, przerywanej hucznymi oklaskami, skreśla pracę chrz. organizacyi za przeszłe 3 lata. Zaznacza, że ubolewać należy, iż dziś, mimo szalonej agitacyi ze strony socyalistycznych krzykaczy, bardzo mało robotników należy do organizacyi, gdyż dzięki oszustwom i szachrajkom socyalistycznych drabów, robotnicy nie dowierzają i nie chcą należeć do żadnych wogóle towarzystw. Omawia zasadniczą różnicę między naszą i socyalistyczną organizacyą i wzywa pod sztandar Chrystusowy, do walki z wrogami klasy robotniczej, do pracy, aby oczyścić zachwaszczoną przez socyalistów niwę śląską. Zwraca się do członków naszej organizacyi z apelem, aby dążyli do zwycięstwa naszej idei nad ideą socyalistów, aby agitowali za naszym Związkiem, abyśmy rośli w siłę, a tem samem i zwyciężyli.

Przedstawia naszą pracę przez trzy lata, kiedy to socyaliści najmowali specyalnych drabów, aby nam głowy rozbijali, a dziś po 3 latach urządzamy sobie publiczne zgromadzenia. Przedstawia bankructwo socyalistycznej „Unii", która według słów tow. Daszyskiego, przed 2 laty liczyła 22.000 członków, a dziś zaledwie 8.000. Omawia obłudną politykę socyalistów, krzyczących przeciw militaryzmowi, a głosujących za wydatkami na nowe armaty i karabiny z obawy, że utracą dyety. Za dziesiątki sprzedali swój program, za pieniądze sprzedaliby i samych siebie, gdyby ich tylko kto kupił. Tak samo sprzedają interesa robotnicze, więc robotnicy powinni ich oszustwa na ich zgromadzeniach piętnować i plunąć im w twarz, bo dzisiejszy socyalizm, to kupa złodziei, oszustów, krzykaczy i nierobów, tuczących się krwawicą robotniczą. Za hęca, aby z Nowym Rokiem jeszcze lepiej agitować za naszą organizacyą, a gdy tak pracować będziemy, to pewnie i zwyciężymy, czego nam z serca całego życzy.

Kol. Henryk Bura zaznacza, że nie trzeba obszerniej wykazywać łajdactwa socyalistycznych drabów, którzy zamiast przyklasnąć powstaniu chrz. organizacyi, starają się ją ubić najpotworniejszymi wyzwiskami i oszczerstwami. (Kilku zawstydzonych towarzyszy chyłkiem umyka za drzwi). Dowodzi w jędrnych słowach ważność walki stoczonej w minione wybory do kasy brackiej i do korporacyi górniczej. Zaznacza, że nie stawialiśmy tylko samych naszych, jako kandydatów, lecz wspólnie z socyalistami, w czasach, kiedy i oni podnosili potrzebę solidarnego głosowania na wspólnych kandydatów. Lecz po raz ostatni podeszła nas ta jaszczurcza banda zdradziecka, ostatni raz nas tak haniebnie towarzysze zdradzili. Cieszy się, że mamy obecnie 9 delegatów, więc będziemy wiedzieć przynajmniej, co kują zdradzieccy towarzysze. Humorystycznie zbija zacepki towarzyszy przeciw naszej organizacyi i przedstawia, jak to wrogowie ludu wspierają bankrutującą międzynarodówkę. N. p. Payer, znany wróg polskiej ludności na Śląsku, dał tow. Regerowi na »latarenkę« w Cieszynie 44.000 K., a tow. Liebermannowi 30.000 K. na „latarenkę" w Przemyślu. Wzywa do dzielnej pracy organizacyjnej i życzy naszej idei zwycięstwa.

Tow. Konieczny broni zdradzieckich towarzyszy przed podniesionymi przeciw nim zarzutami. Przyznaje, że wprawdzie towarzysze-delegaci siedzą w korporacyi górniczej i w zarządzie kasy brackiej i kiwają głowami, lecz choćby na ich miejsce wybrani zostali inni, to też więcejby zrobić nie zdołali.

Ciętą odpowiedź dał mu kol. K. Holeksa. Zaznacza, że choćby towarzysze i cały dzień siedzieli i patrzeli na ustawę i kiwali głowami nad nią, to i tak nic nie wypracują dla dobra robotniczego. Zamiast upomnieć się o krzywdy, to socyalistyczni delegaci według tow. Kunickiego na wszystko przykiwną, co im zastępy baronów węglowych każą. Zbija głupie twierdzenie tow. Koniecznego, że i nasi nic zrobićby nie mogli, bo to, że socyalistyczni delegaci nic nie pracują,

tylko głowami kiwają, nie świadczy jeszcze, że i nasi pójdą ich śladem. Kol. Bura podnosi, że kiedy z naszej strony podniesiono hasło centralizowania kas brackich, to socyaliści poczęli się temu sprzeciwiać; dziś jednak i oni uznają konieczność centralizacyi. Kładzie na serce delegacyi, aby pierwszem staraniem ich było to, aby z każdego zawodu, czy szybu, czy koksowni, zasiadał jeden w zarządzie korporacyi.

Kol. Minol skreśla pracę delegatów socyalistycznych. Pomimo protestu robotników, jak np. na wiecu w Orłowy, delegaci podpisali haniebny porządek służbowy. Protestowali towarzysze na wiecach, protestowaliśmy i my na zgromadzeniach przeciw niemu, a jednak delegaci go podpisali i zaprzedali nas na łaskę i niełaskę wyzyskiwaczy.

Przy kasie brackiej zaś tak „gospodarzą“, że dla robotnika uchwalają 10 lub 20 Kor. nadzwyczajnej zapomogi w chorobie, a dla dozorcy 300 K.! A „wykiwali“ nam tyle, że dawniej płaciłem do kasy 80 centów, a obecnie 7 K. Kol. Bura i Holeksa wykazują konieczność organizowania się w uczciwym chrz. Związku zawodowym. W uczciwość socyalistów nie można wierzyć, lecz starać się agitować i rozszerzać naszą organizacyę, stojącą na fundamencie chrz., a wtedy zawita nam lepsza przyszłość. Kol. Bura zachęca jeszcze do składki na kol. B., który popadł w długotrwałą chorobę, a jego liczna familia znalazła się w nieszczęśliwem położeniu, bo w ubogą izdebkę wkrada się nędza. Poleca jeszcze kalendarze chrz. robotnika w formacie kieszonkowym po cenie 70 h. Trzykrotnym okrzykiem „Szczęść Boże“ i odśpiewaniem pieśni „Choć burza huczy“ — zakończono to wspaniałe zgromadzenie. *I. M.*

Lwów. Grupa nasza w ostatnich tygodn. zrobiła nową zdobycz wśród robotniczych sfer. Przystąpiła do niej wszystka lwowska czeladź masarska. Ludzie ci, wyzyskiwani przez długi czas ze strony socyalistów, postanowili wreszcie porzucić żydowską partyę i wstąpić w nasze szeregi. A zabrali się do rzeczy bardzo energicznie. W przeciągu 2 tygodni wpisali się wszyscy do naszej organizacyi, tworząc osobne koło zawodowe.

Przewodniczącym koła wybrano kol. Jakobczyńskiego — do wydziału weszli koledzy Panienkowski, Kumala, Kurowski, Pieleszek, Piątkowski, Wójtowicz, Bober, Budzianowski, Podsudek, Sekunda, Giertowski, Wielgus i Moczarski.

Pierwszą pracą nowego koła było zajęcie się sprawą pośrednictwa pracy. Socyaliści oddali biuro swe pośrednictwa pracy w ręce żyda Nestla, który w nielitościwy sposób wyzyskiwał czeladź, zdzierając z niej nawet po 24 K za pośredniczenie. To też przedewszystkiem przeciw temu wystąpiliśmy. Zaprosiwszy na 2 konferencye majstrów lwowsk. w porozumieniu z nimi utworzyli biuro pośrednictwa pracy. Wszyscy majstrowie podpisali deklaracyę, którą zobowiązują się pobierać czeladź i personal sklepowy wyłącznie tylko przez biuro stowarzyszenia naszego.

Po zorganizowaniu czeladzi, przystąpiliśmy do zorganizowania panien sklepowych. Przystąpiło ich do Związku przeszło 30 i utworzyły osobne koło zawod. panien sklepowych.

Od 15-go grudnia pracuje nasze biuro z wielkiem powodzeniem. O istnieniu jego zawiadomiliśmy wszystkich majstrów masarskich we wszystkich miastach wschodniej i środkowej Galicyi i ci bardzo chętnie z niego korzystają.

Niepewna zima wywołała u nas znowu kryzys bezrobocia. W gazowni grozi redukcya ludzi, gdyż wprowadzono mechaniczne ładowanie koksu do pieców — przy czyszczeniu miasta z powodu braku pieniędzy w kasie miejskiej zmniejszono ilość ludzi blisko o jedną trzecią część. Już Lwów pod tym względem szczęścia niema. Miasto bankrutuje — a robotnicy na tem cierpią.

Podjęliśmy teraz szeroką akcyę, aby uzyskać dla robotników miejskich zabezpieczenie na starość i przyrzeczoną budowę domów robotniczych. Mamy zamiar odbyć w tej sprawie szereg publicznych zgromadzeń i wystąpić z żądaniami wobec Rady miejsk. Ufamy, że wobec bliskich wyborów coś utargujemy.

Korespondencye.

Lwów.

Naszym lwowskim towarzyszom powodzi się bardzo dobrze, ponieważ przy najmniejszej sposobności bawią się — naturalnie za grosze robotników — urządzają „swoje czerwone zabawy“, na których każą dawać składki, na najrozmaitsze fundusze — a w pierwszym rzędzie, na fundusz prasowy.

Jedną z takich zabaw urządzili w wieczór Sylwestrowy, w sali — naturalnie żydowskiej — Jad Charuzim. Zabawę zaszczycił i uświetnił swoją osobą tow. Diamand.

Wedle sprawozdania „Głosu“, „bawiono się nadzwyczajnie“. A więc: wódka lała się strumieniami i pito na zabój. Chodziło, kto rekordu dotrzyma. Naturalnie nikt inny, jak tylko znowu „poczciwina“ tow. Diamand. Ot zawzięli się na „biedaczka“. — Następnie próbowano giętkości i elastyczności palców, z czego powstały „małe niewygody“, jak pisze „Głos“: W magiczny sposób znikały portmonetki, zegarki z łańcuszkami — z garderoby zaś: kapelusze, laski, kalosze, nawet palta.

Poszkodowani w tych małych „niewygodach“ są: Czeryba, Juźków, Górecki, Zawada, Miśkiewicz, Winiarska, Wurzówna i wiele innych, których nazwiska było trudno zebrać. Jako finał zabawy, była próba zręczności w wybijaniu zębów i łamaniu żeber.

Tak „zabawiając się“, powitali nasi lwowscy towarzysze Nowy Rok 1910. A co? prawda że „nadzwyczajnie“?

Wędrynia. (Śląsk).

Zasyłając serdeczne „Szczęść Boże“ w tym nowym roku, chcemy też dać znać coś o sobie. Stosunki u nas na zewnątrz nie najlepsze. „Ślązakowcy“ (renegaci polscy) jakoś nie mogą nam tego zapomnieć, żeśmy ich śmieli przez przewod. grupy naszej zapytać, jak to zrozumieć mamy, że zaliczając się do Śląskiej partyi ludowej, pozwolili na n szenie nordmarków (tym co łatwo mogli zakazać). Nie chcemy polityki, bo nas nie nasyci, jednakowoż smutne to i bardzo boli, gdy inteligentna rodzina katolicka, z którą powinny nas łączyć węzły najszczerszej przyjaźni, zamiast swoją szczerze śląską i katolicką „Gwiazdkę“ lub „Myśl Robotniczą“ rozszerzać i abonować, to wspomaga wszelkiemi siłami bezbarwnego albo raczej antyreligijnego i antypolskiego „Ślązaka“, motywując to jeszcze tem, że on to chce zapobiegnąć wprowadzeniu rządów galicyjskich na Śląsku. Dzięki Bogu, tak nie jesteśmy już ciemni, żebyśmy bez słowa protestu patrzeć mogli na to, żeby pod tak głupią osłoną wyszydzano naszą św. wiarę i nasz język macierzyński i drwiono z biednych robotników. „Z uczynków ich poznacie je“, te słowa Pisma św. stosujemy także i do bezwyznaniowego redaktora „Ślązaka“.

My robotnicy Pols. Związku zawod. chrześcijańskich robotników, nie mamy nigdzie w programie swym wypisanej walki z inną narodowością, owszem dążymy do tego, żeby z uczciwymi ludźmi z obcego narodu iść ręka w rękę, ku ogólnemu dobru ludności. Lecz przy wierze przodków, mężnie stać będziemy. — Mowę, której nas matki uczyły, coraz więcej wydoskonalać chcemy, ale nigdy jej się nie wyprzemy. Oto „Credo“ nasze.

KRONIKA.

Z życia młodzieży rękodzielniczej. Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie odegrał kilkakrotnie w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza 37, Jasełka w trzech odsłonach ze współudziałem śpiewu i orkiestry mandolinistów. Każde przedstawienie kończył hołd narodu Krolowej Korony Polskiej. Raz odegrano Jasełka, z których czysty dochód Związek przeznaczył na budowę polskiej ochronki w Cieszynie. Gra młodych aktorów wypadała zawsze ku zadowoleniu całej publiczności. Nad wyraz poprawnie wywiązali się ze swych ról: kol. Urbanowicz w roli starszego pasterza, kol. Jan Kołodziej w roli pasterza i kosyniera, kol. Jordan w roli Heroda, kol. Jama w roli dziada i Unity, kol. F. Jedynak w roli żyda, kol. Jan Cegielski w roli Ja ielły i inni.

Nowe chrześcijańskie przedsiębiorstwo. W tych dniach otworzył p. Andrzej Różycki, długoletni kierownik fabryki wyrobów masarskich u p. W. Sataleckiego, własną fabrykę wyrobów wędlinowych oraz sklep z wyrobami masarskimi. Nowe przedsiębiorstwo mieści się w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 22.

P. Andrzej Różycki znany jest w naszym Związku. Przez długi czas był przewodniczącym czeladzi masarskiej zorganizowanej w naszym Związku, w pracy organizacyjnej brał bardzo czynny udział, a od początku prawie piastował godność wiceprezesa w naszym Związku, Dlatego też zasługuje na najszczersze poparcie.

Jako fachowiec okazał się p. Różycki doskonałym znawcą swego zawodu. On to napisał pierwsze polskie dziełko zawodowe p. t. „Wyroby masarskie“. Ponadto od roku jest nauczycielem w zawodowej szkole masarstwa.

P. Różycki dla członków naszego Związku, którzy będą jego odbiorcami, gotów dać opust przy zakupnie towaru.

Nową firmę polecamy tak poszczególnym naszym członkom, jako też Grupom i Stacyom płatniczym naszego Związku, a zwłaszcza sklepom spożywczym przy naszych stowarzyszeniach.

Socyaliści między sobą. Już kilkakrotnie opisywaliśmy, jak to współzawodniczące z sobą w Królestwie grupy socyalistyczne, wykradają sobie wzajemnie firmę „polskiej partyi socyalistycznej“. Tak zwana rewolucyjna frakcya odmówiła „starszej braci“ prawa noszenia tej nazwy i ogłosiła się sama jedyną „polską partyą socyalistyczną“. Dawna P. P. S. nie przyjęła spokojnie tego wywłaszczenia i stąd wywiązały się gwałtowne spory i polemiki, przy których przeciwnicy nazywali się po kolei bandytami...

Frakcya rewolucyjna z przeobrażenia swego poczęła jednak wyciągać wnioski nietylko ideowe, ale i praktyczne, mianowicie przed paru dniami skonfiskowała archiwum socyalistyczne, które obie frakcye, mające doń pretensye, złożyły w redakcyi krakowskiego „Naprzodu“ w depozycie.

Archiwum jako zbiór wydawnictw partyjnych i materyałów do dziejów ruchu socyalistyczego w Polsce przedstawia dużą wartość, a posiadanie jego daje w ręce frakcyi znaczne moralne korzyści. Oczekiwać zatem należy dalszych walk na tem tle — dopóki stronnictwo na razie silniejsze, nie wywłaszczy do reszty swoich konkurentów...

Organizacye zawodowe a kapitalistyczne biura pracy w Niemcech. W ostatnim numerze donosiliśmy, że w obwodzie przemysłu górniczego na Zachodzie Niemiec grozi niebezpieczeństwo wybuchu strajku wśród robotników, ponieważ pracodawcy chcą narzucić górnikom przymusowe biura wskazywania pracy, czyli, że chcą swobodę robotnika ograniczyć. Jak wiadomo, rząd zachował się wobec tej sprawy biernie, a raczej zdawało się, że jest po stronie bogaczy kopalnianych, bo minister pruski Sydow i niemiecki sekretarz stanu Delbrueck powiedzieli, że na robotników spadło wielkie dobrodziejstwo w postaci rzeczonych biur pracy.

Wobec takiego obrotu sprawy zebrały się przed 2 tygodniami zarządy czterech organizacyi zawodowych, celem omówienia środków obrony, gdyby robotnikom siłą narzucono owe biura pracy. W zebraniu tem uczestniczyły zarządy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, Chrześcijański „gewerkferain“, socyalistyczny „ferband“ i „hirszdunkerowcy“.

Organizacye uchwaliły, że wobec obecnego niedobrego jeszcze zawsze położenia przemysłowego i nagromadzonych przez właścicieli kopalń zapasów węgla, strajku obecnie rozpoczynać nie należy.

Organizacye pragną doczekać korzystniejszej chwili i wtenczas rozprawić się z właścicielami kopalń.

W uchwale swojej oświadczają wszakże organizacye, że w razie strajku wsparcie strajkowe otrzymają tylko ci, którzy przynajmniej od trzech miesięcy będą członkami organizacyi. Inni wsparcia strajkowego nie o-

trzymają. Dlatego wzywają organizacye robotników, by obecnie wszyscy wstępowali do organizacyi, aby chwila walnej rozprawy z właścicielami kopalń zastała organizacye zupełnie przygotowane.

Pozbawieni chleba. Jak wiadomo, bardzo dużo robotników polskich z Królestwa, tak jak i z Galicyi pracuje w kopalniach galmanu na Górnym Śląsku. Liczba tych robotników dochodzi do poważnej cyfry, 13,000, a wielu z nich mieszka na pograniczu w Królestwie i codziennie udaje się do pracy przez komorę Bobrowni i.

Niedawno robotnicy ci, w liczbie około 12,000, zostali zawiadomieni przez zarząd tych kopalń, że z dniem 1-go marca tracą pracę. Mianowicie kopalnie te, które dotąd pracowały dniem i nocą, będą od 1 marca, z powodu zastoju w przemyśle, funkcyonowały tylko w dzień, a zatem zapotrzebują tylko około połowy pracowników. Wydalono więc wszystkich polskich robotników, zatrzymując z nich tych tylko, którzy tam pracują już lat kilkanaście. Zawiadomienie o zmianach w funkcyonowaniu kopalni, wywołało ogromne rozgoryczenie i zamęt wśród pozbawionych pracy. Kilkanaście tysięcy rodzin zostanie w krótkim czasie pozbawionych chleba.

Pośrednictwo pracy w Niemczech. Niedawno ogłoszono dane, traktujące o działalności w r. 1907/8 niemieckich biur pośrednictwa pracy, należących do tak zw. „związku niemieckich biur pośrednictwa pracy“. Dane te wskazują, że na początku r. 1908 w Niemczech było 389 biur publicznych, zajmujących się wyszukiwaniem pracy, a z tej liczby na Prusy przypada 284 biur, na Bawaryę 55, na Saksonię 11, na Wirtemberg 15, na księstwo Badeńskie 17, na księstwo Heskie 80, na Waldeck 3, na Alzacyę i Lotaryngię 16, na Meklenburg 2, na Oldenburg 2, na Brunszwik 3, na Sachsen-Koburg-Gota 2, na Lippe 1, na Hamburg 2 i na Lubekę 1. Przeważną ilość tych biur utrzymują miasta i t. zw. izby rolnicze, których działalność polega zresztą głównie na sprowadzaniu robotników zagranicznych do robót rolnych.

Te wszystkie biura umieściły: w rolnictwie mężczyzn 50,849, kobiet 10,893; w przemyśle mężczyzm 616.592 i kobiet 284,612. W razie strejków lub lokautów 7 biur zupełnie zawiesza działalność, 89 komunikuje szukającym pracy o zatargach w danem przedsiębiorstwie, 17 zaś nie zwraca uwagi na zachodzące zatargi.

Zawiadomienia.

Walne zebrania

odbędą następujące Grupy i Stacye płatnicze naszego Związku:

Frysztat (Śląsk). W niedzielę 16 stycznia o godz. 3 popoł. w lokalu własnym. Porządek dzienny: 1) Zagajenie i odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 2) Sprawozdanie Zarządu i kasowe, 3) Wybór nowego Zarządu, 4) Wnioski i życzenia.

Po Walnem Zgromadzeniu odbędzie się zabawa towarzyska młodzieży.

Górna Sucha (Śląsk). W niedzielę 30 stycznia. Porządek dzienny: 1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokołu, 3) Sprawozdanie skarbnika, 4) Wybór nowego Wydziału, 5) Wnioski i interpelacye, 6) Zakończenie.

Niemiecka Lutynia (Śląsk). W niedzielę dnia 23 stycznia z porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i powitanie członków i gości, 2) Sprawozdanie sekretarza z czynności za rok ubiegły, 3) Sprawozdanie skarbnika, 4) Udzielenie absolutoryum Zarządowi, 5) Wybór nowego Zarządu, 6) Wolne wnioski i życzenia.

Jasienica (Śląsk). W sobotę 5 lutego. Porządek dzienny: 1) Zagajenie, 2) Sprawozdanie sekretarza, 3) Sprawozdanie kasowe, 4) Udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutoryum, 5) Wybór nowego Wydziału.

Po Walnem Zgromadzeniu będzie wygłoszony referat o Kasach oszczędnościowych.

Wędrynia (Śląsk). W niedzielę 6 lutego po nieszporach w lokalu „Czytelni katolickiej“.

Karwina. W niedzielę 13 lutego o godz. 4 popoł. w sali „Pracy“. Porządek dzienny:

1) Zagajenie, 2) Sprawozdanie sekretarza, 3) Sprawozdanie skarbnika, 4) Udzielenie absolutoryum Zarządowi, 5) Wybór nowego Wydziału, 6) Wnioski i życzenia.

Wolanka. W niedzielę dnia 6 lutego b. r. w lokalu własnym na Wolance o g. 3 popoł.

Porządek dzienny: 1) Otwarcie Walnego Zgromadzenia, 2) Sprawozdanie Zarządu Grupy, 3) Wolne głosy członków, 4) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej i udzielenie Zarządowi absolutorym, 5) Wybór nowego Zarządu, 6) Wybór Komisyi rewizyjnej, 7) Wybór mężów zaufania.

Zarząd Grupy w Wolance dodaje następujące przypomnienie: Walne Zgromadzenie ogłaszamy wcześnie przez nasz organ i dlatego innych zaproszeń rozsyłać nie będziemy. Przypominamy, że obowiązkiem członków jest: licznie przybyć na Walne Zgromadzenie! Członkowie, którzy przed Walnem Zgromadzeniem nie wyrównają wkładek, a zalegają więcej niż 10 tygodni, nie mają prawa głosowania na Walnem Zgromadzeniu, w myśl § 6 statutu. Przypominamy to i prosimy Sz. Kol. wolanieckiej Grupy, w ich własnym interesie o wyrównanie zaległych wkładek.

Zarząd.

Jabłonków. W niedzielę 23 stycznia b. r. z porządkiem dziennym: 1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 3) Sprawozdanie skarbnika, 4) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej, 5) Udzielenie Wydziałowi absolutoryum, 6) Wybór Wydziału nowego, 7) Wnioski i życzenia. Po Zgromadzeniu zabawa towarzyska.

Zarządy powyższych placówek proszą swoich członków, by na Walne Zgromadzenia licznie przybyli, oraz by zaprosili na nie życzliwych nam gości. Tych zaś członków, którzy dotychczas wkładek nie poniszczali proszą Zarządy, by wszystkie wkładki zostały do Walnego Zgromadzenia uiszczone.

Karwina. Grupa naszego Związku urządza w dniu 6 lutego b. r. w domu „Pracy“ **bal**, którego dochód przeznacza na cele dobroczynne. Początek o godz. 6 wieczór.

Dziećmorowice. Grupa miejscowa będzie odtąd urzędować w lokalu p. M. Barteczkowej w niedziele i święta po 1 i 15 miesiąca od godz. 9—10 przedpołudniem.

Zebrania odbędą się:

Niedziela 16 stycznia we **Frysztacie** (Śląsk).
„ „ w **Myslachowicach** o godz. 3 popoł.
Środa 19 stycznia w **Białej** o godz. 6 wieczór.
Niedziela 23 stycznia **Orłowy** (Śląsk).
Niedziela 30 stycznia w **Szonychlu** (Śląsk).
„ „ w **Kaczycach** (Śląsk)
Środa 2 lutego w **Dziećmorowicach** (Śląsk).

OGŁOSZENIA.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie — Redaktor odpowiedzialny: Karol Holetz.